Rok VII. Maj 1890. Nr. 11.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

DZIEŁA
świętego Franciszka z Assyżu.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*" Nr. 9 z r. b. str. 553).

Rozmowa szósta.

Ubodzy Chrystusowi przenosić powinni jałmużny otrzymywane nad uczty wielkich.

Zaproszony przez tegoż Kardynała na obiad, Święty przyjął, ale podczas nakrywania stołu wymknął się dla żebrania chleba, od drzwi do drzwi. Powróciwszy, zasiada do stołu z Kardynałem, a wyciągając z rękawa użebrane skórki, częstuje niemi do koła zaproszonych gości, jakby najdelikatniejszą potrawą. Na ten widok Kardynał zawstydzony, milczał, ze względu na swych gości, ale po obiedzie bierze na bok Franciszka, czyniąc mu wyrzuty, że mu ubliżył i uchybił, częstując skórkami chleba, za co musiał się rumienić. — Przeciwnie,

odrzekł Święty, cześć wielką wyrządziłem Waszej Pasterskiej Mości, uczciwszy wielkiego Mistrza. Powinienem dawać przykład braciom, tem więcej, iż pewien jestem, jak wielka liczba do Zakonu naszego wejdzie, a ci bracia Mniejsi z czynu i z nazwania, dla miłości Bożej i z natchnienia Ducha świętego upokarzać się potrafią, by dać braciom przykład pokory, miłości i posłuszeństwa. Będą także tacy, którzy powodowani fałszywym wstydem, zaprą się pokory, nie zechcą oddawać się poniżającym zajęciom, ani też żebrać. Własnym przykładem muszę więc nauczać teraźniejszych i przyszłych braci, aby żadnej wymówki usprawiedliwiającej wobec Boga nie znaleźli. Gdy będę zaproszonym do którego z wielkich, nie chcę wstydzić się żebractwa; co więcej: — to moje szlachectwo, moje królestwo. — Czyny podobne obracają się na chwałę Tego, który Panem będąc, zechciał dla nas zostać sługą wszystkich, a gdy w chwale swojej opływa we wszystko, — chciał zostać w ciele naszem pogardzanym, ubogim, któremu zbywało na wszystkiem. Chcę, by wszyscy moi bracia teraźniejsi i przyszli wiedzieli nieomylnie, iż największą pociechą ciała mego i duszy, jest zasiadać przy stole ubogich. Większą radość sprawia mi spożycie nędznej jałmużny, wyżebranej dla miłości Pana

Boga, niż potrawy wystawnych waszych stołów, przy których nie czuję się na swojém miejscu. Chléb jałmużny jest święty i błogosławiony, bo miłość Najwyższego uświęciła go. I, w rzeczy saméj, gdy brat o jałmużnę prosi, zaczyna od słów:

— „Niech będzie Bóg pochwalony i ubłogosławiony“, a potém: „Dajcie nam jałmużnę dla miłości Pana Boga.“

— Chwała uświęca chléb, a miłość Pana Boga ubłogosławia. Na te słowa łzy popłynęły Kardynałowi. „O synu mój, odrzekł, synu, czyń, co uważasz za dobre; zaprawdę Bóg jest z tobą, a ty z Nim.“

Rozmowa siódma.

Bracia Mniejsi powinni zachować pokorę swego stanu.

Tenże Kardynał zapytał naszego Ojca: Czy nie chętnie widziałby Braci Mniejszych, wyniesionych do godności duchownych; dodając, iż Kościół wieleby zyskał na rządach ludzi wysoko uświątobliwionych i zaprawionych w cnocie.

— „Wasza Wysokości, odparł mąż Boży, bracia moi, nazwani Mniejszémi, nie po to, by zostali Większémi. Jeżeli chcesz, by nieśli owoce w Kościele Bożym, zostaw ich i utrzymaj w ich powołaniu, nigdy nie wynosząc do żadnych godności.“

Rozmowa ósma.

Wykwintne pożywienie nie przystoi przełożonym.

Jeden z jego towarzyszów zapytywał razu pewnego: czemu się wystawia na tak surową pokutę i ostrą wstrzemięźliwość, która niewątpliwie jego wątłe ciało i stargane siły do grobu wpędzi; prosił też, by można coś dlań przygotować lepszego. Ale ten święty człowiek, wzór umartwienia i przykład dla przełożonych, odpowiedział: „Przyznaję, bracie mój, że ciało moje nie jednego potrzebuje, i że mu nieraz odmawiam niezbędnego, ale pomnę na to, że Stwórca mój dał mnie za przykład dla wielu. Nie chcę używać pokarmów obfitych i wyszukanych, wolę skromnie się posilać, bo tylko wtedy

czuję radość, gdy ciało moje doznaje ubóstwa. Wstręt nieprzezwyciężony czuję do zbytków i wspaniałości.“

Rozmowa dziewiąta.

Reguły Braci Mniejszych nie napisał Święty Franciszek, ale dał ją sam Pan Bóg.

Papież Honoryjusz III, który zatwierdził regułę Braci Mniejszych w ósmym roku swego pontyfikatu, zauważył, iż niektóre artykuły zbyt były surowe i za ciężkie, ze względu na słabość ludzką. Zażądał, by niektóre były złagodzone, przemienione, lub zupełnie wykreślone. Ale Święty prawodawca odpowiedział mu: „Ojcze święty, nie ja to umieściłem w naszej regule te zasady i wyrazy, ale sam Zbawiciel, który najlepiej wie co najpotrzebniejsze zbawieniu dusz, braciom naszym, oraz istnieniu i zachowaniu Zakonu. On jasno widzi przyszłość swego Kościoła i Zakonu naszego. Nie mogę więc zmieniać ani wykreślać słów Jezusa Chrystusa.“

Rozmowa dziesiąta.

Różnorodność Zakonów dopomaga bardzo dobru Kościoła.

Opatrzność zrządziła, że nasz Święty spotkał się raz w Rzymie ze świętym Dominikiem, Patryjarchą i sławnym założycielem Zakonu kaznodziejskiego. Gdy wspólnie rozważali środki, dopomagające do zbawienia dusz, Dominik, ten świecznik swego Zakonu, w te słowa odezwał się do swego przyjaciela i towarzysza Franciszka: „Drogi mój bracie, dla przyjaźni, która nas jednoczy, dla pieczołowitości, którą masz dla swoich dzieci, dla utrwalenia węzłów jedności i braterstwa, które nasze obydwa Zakony łączą, szczęśliwy byłbym, widząc je złączonémi pod jedną regułą, walczącémi tą samą walką, aby ci, których miłość ich Ojca zjednoczyła, nie byli rozdzieleni regułą i odmiennem życiem.“ Franciszek odpowiedział z wielką pokorą: „Bracie mój ukochany! co się stało, Bóg uczynił. On to nie chciał, by reguły nasze były do siebie podobne, aby w ich różnicy, w odmiennych przepisach, w ostrości niektórych rad, w łagodności drugich, różne charaktery, ułomności ludzkiej znalazły, czego potrze-

buja. Jedne usposobienia wymagają tego, drugie czego innego; co jednym ciężkie, drugim lekkie. Bóg tym sposobem posiędzie więcéj dusz, nie ścieśniając je zachowywaniem jednéj tylko reguły.

Rozmowa jedynasta.

Im świętszym jest sługa Boży, tém pokorniejszym być powinien.

Błogosławiony Brat Pacyfik, znajdując się w towarzystwie męża Bożego, wstąpił z Nim do kościoła św. Piotra z Bonario, w pobliżu Tresoi. Gdy razem się modlili gorąco, Brat Pacyfik wpadłszy w zachwycenie, widział w niebiesiech, wśród wielkiéj liczby tronów, tron jeden świetniejszy od innych, wysadzany drogiémi kamieniami, które błyszczały zdaleka. Zachwycając się nad wspaniałością tego tronu, pytał siebie: dla kogo byłby przeznaczony? Nagle głos jeden mu odpowiedział: „Tron ten należał niegdyś do zbuntowanego anioła; dziś przygotowany on dla pokornego Franciszka.“ — Przyszedłszy do siebie wyszedł z kościoła, postępując za mężem Bożym. Gdy razem szli, rozmawia-

jąc jak zwykle o Bogu, Brat, który pamiętał o swojém widzeniu, zręcznie zapytał św. Franciszka: co trzyma o sobie? Święty odpowiedział pokornie: „Uważam się za największego grzésznika.“ — A Brat na to: „Niepodobna, mój Ojcze, sumienie twoje powinno się wzdrygać na taką mowę.“—„Gdyby Pan Jezus, odrzekł Święty, największemu złoczyńcowi był udzielił tych łask, co mnie, bezwątpienia człowiek ten, milszym byłby Bogu i wdzięczniejszym za jego dary.“ (Bonaw., roz. VI, n. 7.)

Rozmowa dwunasta.

Co tylko dobrego czynią Święci, pochodzi od Boga, i do Niego powinno być odnoszone.

Błogosławiony brat Masseo, jeden z piérwszych towarzyszów św. Franciszka, lękając się: czy zaszczyty, jakie Święty odbiérał od narodów i królów, nie pozostawiały choćby ziarnka zadowolenia, postanowił wypróbować jego pokorę.

Gdy ten wychodził z lasu, w którym dni kilka przebywał na modlitwie, brat widząc,

go powracającego, udał podziwienie na widok otaczającego go tłumu, i trzykrotnie zawołał: „Skąd ci to wszystko przyszło?“ — Co? zapytał Ojciec. — „A, odpowiedział brat Masseo, wszyscy cię czczą, naśladują, otaczają, każdy za tobą postępuje, chce cię słyszeć, widzieć, i tobie być posłusznym. Pięknym nie jesteś. Umiejętność twoja bardzo ograniczona; mądrość nie zadziwiająca, szlachectwo pozostawia do życzenia, skądże to otoczenie twoje?“... — Na te słowa Święty wznosi oczy nieba, a myślą jednoczy się z Bogiem, i znów je spuszcza, i znów je wznosi, dzięki składa Rozdawcy wszelkiéj łaski, i w téj chwili zapału, tak się odzywa do swego towarzysza: „Chcesz wiedzieć, skąd mi to przychodzi, a więc oznajmiam ci, że od Wszechmocnego, który jednakowém okiem patrzy się na złych i na dobrych. Te więc oczy nie dostrzegły na ziemi większego grzésznika nademnie, ani człowieka ciemniejszego i stworzenia nikczemniejszego. Z tych powodów mnie wybrały one nad innych, i uczyniły narzędziem, działającém cuda na téj ziemi. Zawsze drogi Boże są jednakie: obiéra On głupotę, dla zawstydzenia innych; używa tego, co świat ma najnędzniejszego, najbardziéj pogardy godnego, najsłabszego, dla starcia tego, co się tu znajduje najsilniej-

szego, dla zawstydzenia wielkich i szlachetnych, aby wszelkie dobro było odnoszone do Boga, a nie do stworzenia, i aby ten, kto się chlubi, chlubił się jeno w Panu, bo Jemu tylko należy się chwała po wszystkie wieki!“

Rozmowa trzynasta.

Użala się na niektórych Przełożonych zakonnych, zaniedbujących regułę.

Kiedy błogosławiony święty Franciszek zrzucił się z godności gienerała, brat jeden prostoduszny, ale mu oddany, pełen zaniepokojenia, kto z taką pieczołowitością czuwać nad nimi będzie, jak ten dobry Ojciec, ze łzami użalał się przed nim w te słowa:

— „Dobry Ojcze, (jeżeli pozwalasz nam jeszcze tak się tytułować, skoro zrzekłeś się opieki nad swémi dziećmi) przypatrz się tylko, ile boleści ja i bracia moi doznajemy z powodu, żeś nas opuścił. Powiedz, czemu przypisać, że dzieci, które w miłości ojcowskiej począłeś w Bogu, innym teraz zlecasz karmić, opuszczając je, jako obce! Roztocz na nowo nad niémi opiekę. Uma-

cniaj w gorliwości dla wypełniania lepszego reguły, z obawy, aby zakon, przeszedłszy pod inny kierunek, nie ostygł, kiedy pod twoim zarządem tak pomyślnie się rozwijał..“ Odpowiedział mu błogosławiony ojciec: „Synu mój, całą duszą kocham braci moich, i coraz goręcéj kochać ich będę, jeżeli zechcą postępować drogą, wytkniętą przez ich ojca, a nie przez innych; a za obcych ich nie poczytam, skoro we mnie ojca uznają. Ale są niektórzy przełożeni, którzy ich z téj drogi zwracają, inną prowadzą, mało bacząc na moje przepisy, któremi nawet gardzą. Czas i okoliczności pokażą, czy dobrze postępują. Lecz biada tym, którzy mi się sprzeciwiają! Idą oni wbrew woli Bożéj, a jeżeli pozwalam na takie nadużycia, czynię to mimo siebie. Z boleścią widzę, bracie mój, że co przez miłosierdzie Boże zdobyłem pracą i modlitwą, które na Zakon miały ściągnąć tyle łask, teraz jest obalone, udaremnione przez starszyznę. rządzącą się własną mądrością i opierającą się na ludzkich rachubach. Podług nich, trzeba się tego trzymać, co ja uważam za godne pogardy; a co ja nakazuję, oni odrzucają jako niepotrzebne i nie mające żadnéj wartości.“

Rozmowa czternasta.

Zakonnik jedna sobie względy przełożonych prędzéj pokorą, niż wymuszoném posłuszeństwem; Kościołowi więcéj przynosi pożytku, wypełniając ściśle regułę, niż starając się o przywileje.

Niektórzy bracia z tych, których święty Franciszek posyłał po dwóch, dla nawracania różnych ludów *), powracali smutni, i żalili się, że niektórzy biskupi nie pozwalali im głosić słowa Bożego w swych dyjecezyjach. „Ojcze, mówili oni, poszliśmy do krain, przez ciebie wskazanych, byliśmy ci posłuszni, ale pragnienia twoje nie są ziszczone, gdyż nie mogliśmy się stać użytecznymi ludom, wedle twego życzenia. Zostaliśmy nawet wypędzeni z niektórych dyjecezyj, i przydarzyło nam się to, co zazwyczaj biednym, że okryto nas obelgami, wytykając nieudolność naszę. Zechciéj więc, Ojcze, uzyskać dla nas od Papieża przywiléj i pozwolenie miewania kazań wszędzie,

---

*) Święty Franciszek zwołał Kapitułę gieneralną do Asyżu, dokąd przeszło 5.000 braci przybyło z różnych prowincyj; na niej to wybrano pracowników ewangielicznych, o których mowa.

nawet wbrew woli Biskupów. Błogosławiony Franciszek, napominając ich łagodnie, rzekł: „O bracia moi! jakże źle znacie wolę Bożą, i nie macie mądrości, skoro chcecie mnie pozbawić zwycięstwa nad światem, kiedy Pan Jezus żąda, byśmy zwyciężyli świat pokorą i poddaniem. Pokorą pociągnę wszystkie dusze do Niego. Niezbożni, którzy was prześladują cierpliwością waszą, zostaną nawróceni, i dobijać się będą o zaszczyt całowania śladów stóp waszych. Mniéj dbać winienem o swobodę osobistą, choćby ona się przyczyniała do pozyskiwania dusz, niż o pokorę, przynależną memu stanowi, bo przez pokorę wzrastam w cnoty, a lud się w nich utwierdza. Tak więc działać należy, aby prałaci powrócili do pierwotnych uczuć; do czego przyczyni się głównie święta pokora wasza i uszanowanie, jakiém narody otaczać was będą. Wtedy to uznają życie wasze chwalebne, i upodobają sobie w czci im przez was okazywanéj, i niewątpliwie sami prosić was będą o nauczanie ludu, nakazując mu gromadzić się na wasze kazania. Pokora wam więcéj wyjedna, niż najrozleglejsze przywileje. Jeżeli Pasterze Kościoła zobaczą was pokornémi, brzydzącémi się skąpstwem, jeżeli nakłaniać będziecie do oddawania Kościołowi, co mu się należy,

namawiać was będą do kierowania duszami, do słuchania spowiedzi. Jednak życzę sobie, byście mało się tem zajmowali, bo ci, co się nawrócą i grzechy swoje opłakiwać będą, znajdą dosyć spowiedników. Tym sposobem zwalczycie niechęć Biskupów i innych dostojników kościelnych.

Rozmowa piętnasta.

Jak mają się zachowywać poświęcający się naukom.

Niektórzy bracia dowiedziawszy się, iż wielu doktorów w Paryżu, Niemczech, Włoszech i w Galileji przywdziało habit Braci Mniejszych, zapytywali Błogosławionego Franciszka: czy pragnie, by bracia przykładali się do studyjum Pisma świętego? — „Owszem, odrzekł, byleby dla nauki nie zaniedbywali modlitwy, na wzór Chrystusa Pana, który więcej oddawał się modlitwie, niż czytaniu. Naukę nabyć powinni, nie aby nią świecili, ale dla spożytkowania, co umieją, i dla korzyści drugich. Bo pragnę, by bracia moi ewangielicznemi byli uczniami, czyniąc wielkie postępy w poznawaniu

prawdy, żeby postępowali w czystości i w prostocie, — aby nie rozłączali w sobie prostoty gołębicy od przezorności i węża, jak to boski nasz Mistrz łączyć nam przykazał.“

Rozmowa szesnasta.

Jakie być mają klasztory Braci Mniejszych wedle reguły pierwotnej.

Gdy święty Franciszek, z powodu bólu oczów, bawił czas dłuższy w Siennie, szlachcic pewien, mieszkający w tém mieście, z imieniem Bonawentura, który darował był grunt braciom na wybudowanie klasztoru; zapytał go: jak takowy ma być wzniesiony, dla braci którzy, ufam, modlitwami i dobremi uczynkami, dopomogą duszy mojéj do zbawienia? Święty odpowiedział: „Grunt wydaje mi się odpowiednim, i dziękujemy ci za niego serdecznie mój szanowny bracie; co zaś do budowy, bracia powinni najpierw rozpatrzyć się w miejscowości, mając zawsze na pamięci ubóstwo swoje, ślubem Bogu poświęcone, aby dawali ludziom dobry przykład. Następnie udadzą się do Biskupa dyjecezyjalnego, tak do niego prze-

mawiając: „Arcypasterzu! szlachcic pewien dla miłości Boga, a zbawienia swéj duszy ofiarował nam grunt dla wybudowania klasztoru. Najpiérw do ciebie się udajemy, który jesteś ojcem i panem powierzonéj trzody, jako też opiekunem wszystkich braci tu zamieszkałych. Prosimy cię o pozwolenie wybudowania małego i ubogiego klasztoru.“ Bóg nas powołał, abyśmy przychodzili z pomocą Pastérzom i kapłanom świętego Kościoła. Obowiązani więc jesteśmy kochać ich, szanować i czcić wedle sił naszych. Nazywamy się Braćmi Mniejszémi, bo powinniśmy być czynem, słowem i przykładem pokorniejszémi od innych. Od początku mego nawrócenia Bóg przez usta Biskupa z Asyżu, kazał mi bacznie nad sobą czuwać i w służbie swéj się utwierdzać — ja też dla tego i wielu innych, nierównie cenniejszych rzeczy, które upatruję w przełożonych, pastanowiłem sobie kochać, czcić i szanować, nie tylko Biskupów, lecz i najuboższych kapłanów. Otrzymawszy pozwolenie i błogosławieństwo biskupie, niech wykopią obszerny dół, a na znak ubóstwa otoczą go nie murem, lecz mocnym parkanem. Domy mają być z drzewa, z niektóremi celami, przeznaczonemi na wspólną pracę i modlitwę. Kościół niech będzie także maleńki, bo nawet pod pozorem gło-

szenia w nich słowa Bożego, nie należy budować wielkich ani ozdobnych, a większy przykład pokory dadzą ludowi, miéwając kazania w obcych kościołach. A jeżeli przełożeni, duchowni lub świeccy, przyjdą ich odwiedzić, ubogie ich domy i wąskie cele najwymowniejszém będą kazaniem i zbudują więcéj niż piękne słowa.

Rozmowa siedmnasta.

Trzeba czynić ustępstwa duchowi czasu.

Brat Leon, towarzysz i spowiednik Świętego, widząc wznoszące się wielkie wspaniałe gmachy, zupełnie nieodpowiednie ścisłemu ubóstwu Braci Mniejszych, chciał wiedzieć co o tém myśli święty, i wobec zgromadzonych braci zapytał go. Ten im odpowiedział: „Bracia moi, pomnijcie dobrze co wam powiém: wielu braci naszych buduje dziś wspaniałe klasztory; po nas przyjdą inni nasi bracia, którzy wznosić będą wspaniałe domy, które świeccy bogacze mogliby wybornie zamieszkiwać; sporządzą téż sobie tuniki ciepłe i wygodne. Ja zaś pragnę, aby w onczas, jak i teraz bracia moi chronili się od grzéchu śmiertelnego.“

Rozmowa ośmnasta.

Grzeszy przeciw Duchowi świętemu, kto wstępuje do Zakonu ze złą intencyją.

Pewien młodzieniec z Luki, pochodzący ze znakomitego rodu, ale lekki i niestały, przyszedł ze łzami, ale nie z pobożnością, popchnięty względami ludzkiemi, a nie duchem Bożym do braci, prosząc o przyjęcie do ich świętego Zakonu. Ci zaprowadzili go do Świętego Franciszka. Wtedy młodzieniec począł płakać i z udanym zapałem prośbę swą ponowił. Ale święty, który rozpoznał jego oziębłość i udawanie, głosem ostrym ale wzruszonym powiedział: „Nikczemny i zmysłowy człowieku, czego kłamiesz Duchowi świętemu, mnie oszukujesz? Ciało twoje tylko płacze, lecz duch twój daleki od Boga. Powróć do ludzi zmysłowych, bo niegodnym jesteś żyć między duchowymi, nie wiedząc co jest z ducha.“

Rozmowa dziewiętnasta.

Trzeba dopomagać dobrodziejom Zakonu.

Święty nasz przepowiadał pewnego razu jednemu kapłanowi, doktorowi św. teologii, że bracia powoli zaczną odstępować od zachowania reguły; ten zaś prosił męża Bożego o pozwolenie zamieszkania w jednym z takich klasztorów, w których regułę najlepiej i najściślej wypełniają, gdyby za jego życia to rozwolnienie miało miejsce. Ojciec z dobrocią mu odpowiedział: „Wiedz, że sam Pan Jezus ci udziela, o co mnie prosisz.“ I położywszy rękę na jego głowie, zawołał: „Jesteś kapłanem na wieki według porządku Melchizedecha.“

Rozmowa dwudziesta.

Należy pocieszać smutnych i kuszonych; pokusa doświadcza Świętych, ale bywa dla nich wielce pożyteczną.

Jeden z uczniów świętego Franciszka, brat Rygieryjusz, częstych i ciężkich doznawał pokus, — które Bóg zsyłał na niego dla podniesienia jego zasług, lecz niekiedy

zaledwie, że nie wpadał w zniechęcenie. Pewnego razu będąc silniej kuszonym, rzekł sobie: Pójdę do mego Ojca, jeżeli mnie przyjmie dobrotliwie, znakiem to będzie, że i Bóg dla mnie jest miłościwym; w przeciwnym razie wiedzieć będę, że jestem zupełnie opuszczonym. Udał się bezzwłocznie z Marchii w Ankonie do Assyżu, gdzie znajdował się Święty w pałacu biskupim, złożony chorobą, na którą umarł. Święty miał sobie objawiony powód podróży Rygieryjusza, i poséła na jego spotkanie dwóch towarzyszów swoich: Leona i Masse'a, mówiąc do nich: Idźcie powitać brata Rygieryjusza: ucałujcie go serdecznie; rozmawiajcie z największą słodyczą, i powiédźcie, że ze wszystkich braci na ziemi, jego najbardziéj kocham. Ci posłuchali. Rygieryjusz czuje się wzmocnionym, a napełniony świętą radością, dziękuje Bogu za szczęśliwą podróż. Franciszek wiedziony duchem miłości, zrywa się, obejmuje go za szyję i mówi: „Rygieryjuszu, o synu mój, którego kocham, więcéj nad wszystkich braci, tu na ziemi, najpiérwsze miejsce trzymasz w sercu mojém; a czyniąc mu znak krzyża św. na czole i całując w to miejsce, mówiąc: Drogie moje dziecko, ta pokusa przyszła na ciebie dla twego dobra; ale jeżeli nie chcesz tego rodzaju ko-

rzyści zbierać, od tej chwili nie będziesz już ani trapionym ani kuszonym.“ O dziwo! pokusa pierzchła, i nigdy więcej nie był kuszonym.

Rozmowa dwudziesta pierwsza.

Bracia Mniejsi powinni mieć wiele cierpliwości w przeciwnościach.

Jeden towarzysz zapytywał go dnia pewnego, co Bracia Mniejsi znosić powinni, i do jakiego stopnia ma dochodzić ich cierpliwość, a brat ten wiedział jak cierpliwym był Święty Franciszek. Święty mu odpowiedział: Nie poczytałbym się za zakonnika, gdybym nie był w stanie, jaki wam zaraz objaśnię. — Dla wypełnienia obowiązku przełożonego, idę do chóru, gdzie znajduję zgromadzonych braci, tam głoszę im słowo Boże, wytykam wady. Ale bracia podnoszą się przeciw mnie, mówiąc: „Nie jesteś dla nas odpowiednim, i obowiązków przełożonego spełniać nie potrafisz. I w rzeczy samej, jakże człowiek nieuczony, prostak, nieświadomy, potrafi nami rządzić. Na przyszłość nie miej zarozumiałości

nazywania się naszym przełożonym.“ Nakoniec wyśmiewają mnie, lżą i wypędzają. —
Powiadam ci, nie miałbym się za Brata Mniejszego, gdybym słów tych i innych nie słuchał z radością, wypogodzoném obliczem, nie usiłując stać się świętszym. Bo jeżeli napełniony jestem weselem, gdy oni wspominają o swych cnotach, postępach, pobożności, choć w tém ukrywa się dla mnie niebezpieczeństwo, o ileż więcej radować się winienem z mojego postępu i zbawienia, gdym przez nich ganiony, bo wtedy wszystko jest zyskiem, a w przełożeństwie łatwy upadek — pochwała zaś może stać się zasadzką. Pokorne poddanie duszy szacownym jest nabytkiem.“



Wniebowstąpienie Pańskie.

*
* *

Ave Maryja! Witaj w radości
Gdy w łonie Twojém Syn Boży gości,
Ave Maryja! Niepokalana.
Za grzésznikami wstaw się do Pana.

Ave Maryja! Witaj w boleści,
Gdy Serce Twoje miecz w Sobie mieści;
Ave Maryja! Bolesna, łzawa,
Pociesz strapionych, Matko łaskawa.

Ave Maryja! Witaj w jasności
Niebios Ojczyzny, Bóstwa Miłości;
Ave Maryja! Do Serc przystani
Wprowadź wygnanych wszechświata Pani!

M. O. S.

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 10, z r. b. str. 577).

ROZDZIAŁ XXXVII.

jak Chrystus przez wdanie się św. Franciszka, błogosławi nawróconego, bogatego i szlachetnie urodzonego rycerza, który wydał mu się pełnym grzeczności i hojności, i jak następnie natchnął go pragnieniem wstąpienia do Zakonu Braci Mniejszych.

Sługa Chrystusa, św. Franciszek, późnym wieczorem przyszedł, wraz z swym towarzyszem, do jednego bardzo możnego i bogatego szlachcica; obaj bracia byli przyjęci jako aniołowie Boga, nadzwyczaj uprzejmie i z czcią głęboką. Szlachcic ucałował serdecznie Świętego, umył, otarł i u-

całował mu nogi, i zapaliwszy na kominie wielki ogień, zastawił stół obficie i sam z wielką radością usługiwał gościom. Po ukończonym posiłku, rycerz odezwał się: Mój ojcze, mówi do św. Franciszka, jestem na twoje usługi, ja i wszystko, co do mnie należy; kiedy będziesz potrzebował tuniki, płaszcza, albo innych jakich rzeczy, kupuj z całą swobodą, a ja zapłacę za to najchętniéj. Jak widzisz, jestem gotów zaopatrywać wasze potrzeby i mogę to czynić, dzięki Bogu, który mnie obdarował dobrami ziemskiémi w wielkiéj obfitości. Przez miłość tego, od którego je otrzymałem, pragnę coś uczynić dla jego ubogich. Święty uczuł się wzruszonym tą uprzejmością, dobrocią i szlachetną ofiarą tego rycerza; odtąd też powziął dla niego tkliwą przyjaźń, a wyszedłszy z jego domu, rzekł do swego towarzysza: „Zaprawdę, ten szlachcic byłby doskonałym zakonnikiem naszéj reguły; jest tak pełen poświęcenia, tak oddany Bogu, tak miłosierny i tak szczodrobliwy dla bliźnich, a przedewszystkiém dla ubogich, bo, wiedz o tém, drogi bracie, hojność jest przymiotem boskim; to dla téj przyczyny kazał on świécić słońcu tak dla grzészników, jak i dla sprawiedliwych, i padać dészczowi tak na dobrych, jak na złych. Szczodrobliwość jest siostrą miłosierdzia; ona to sprawia, że

znika nienawiść, że utrzymuje się przyjaźń. Poznałem w naszym znakomitym gospodarzu cnoty tak boskie, że byłbym szczęśliwym, gdybym go mógł mieć za towarzysza. Pójdę wkrótce i odwiedzę go; być może, że podoba się Bogu poruszyć jego serce i natchnąć pragnieniem połączenia się z nami, i wejścia w jego służbę. Oczekując na tę chwilę, módlmy się, aby pragnienie to ożywiło jego duszę, i żeby Bóg udzielił mu łaski urzeczywistnienia takowego " O cudzie! w kilka dni później, gdy św. Franciszek modlił się w téj intencyi, Bóg zbudził w duszy szlachcica życzenie wyrzeczenia się świata. Mój bracie, rzekł wtedy Święty do swego towarzysza: pójdźmy odwiedzić naszego rycerza, bo mam niepłonną nadzieję, że obecnie jego szlachetność nie ograniczy się na zaofiarowaniu szczodrobliwém dóbr jego ziemskich, lecz zaofiaruje równie samego siebie i zostanie jednym z naszych. A kiedy już zbliżyli się do domu szlachcica, rzekł Święty: „Powstrzymajmy się nieco i zanim wejdziemy, prośmy Boga, aby pobłogosławił naszym zamiarom; będę modlił się do Jezusa Chrystusa, aby przez najświętszą swoje mękę, raczył udzielić nam téj łaski i oddał nam, ubogim i nędznym, tę nową zdobycz, którą pragniemy oderwać od świata.“

Mówiąc te słowa, począł się modlić w miejscu, na którém mógł być bardzo łatwo spostrzeżonym przez szlachcica. I rzeczywiście, skutkiem boskiéj dobrotliwości, szlachcic rzucił okiem w tę stronę i poznał wkrótce Świętego człowieka; widział go, jak się modlił żarliwie u stóp Jezusa Chrystusa, który raczył pojawić się wówczas i stać przed nim, a w obecnéj chwili w całém cielesném wyobrażeniu wzniósł się nad ziemię. Na ten widok szlachcic uczuł się wzruszonym przez Boga i ożywionym pragnieniem zrzeczenia się świata; wyszedł natychmiast ze swojego pałacu, biegnie pełen zapału ku Świętemu, który się jeszcze modlił, rzuca się mu do nóg i błaga usilnie o przyjęcie go do liczby braci, aby wraz z nimi oddał się pokucie. Święty Franciszek, widząc że Bóg wysłuchał jego modlitwy, i że rycerz prosi go o to, czego on dusznie pragnął, powstaje pełen radości, całuje serdecznie nowego towarzysza i dziękuje Bogu, że obdzielił jego Zakon tak szlachetnym rycerzem. Szlachcic mówi: „Ojcze, co mam teraz uczynić? jestem zdecydowany, stosownie do twoich rad, oddać ubogim to, co posiadam, ażeby się oswobodzić od wszelkiego starania się o rzeczy ziemskie i pójdę razem z tobą śladami Jezusa Chrystusa.“ Święty Franciszek rzeczy-

wiście poleca mu pozbycie się wszelkich dóbr ziemskich, i rycerz, rozdzieliwszy wszystko, co miał, między biednych, wstąpił do Zakonu, który budował się jego pokutą, świątobliwością życia i jego pobożnémi rozmowami.

(C. d. n.)

Rozmaitości.

Miłosierdzie w Paryżu *).

II.

Wspaniały festyn wielkiego świata w Paryżu. Wysokie lustra weneckie odbijają blask tysiąca świec jarzących: pyszne smyrneńskie kobierce zaściełają posadzkę, egzotyczne rośliny wonią rozkoszną napełniły powietrze salonów; przedstawiciele najlepszego towarzystwa paryskiego gromadzą się około pani domu, która jaśniejąca urodą wśród tego przepychu z niezrównanym wdziękiem przyjmuje hołdy; tak było wieczorem — a rano? W szpitalu przy ulicy rue Lourmel, ta sama kobiéta, w skromnéj, czarnéj sukience, z krzyżem srebrnym na piersiach stoi u łoża staréj żebraczki,

*) Wyjątek z dzieła: „*La charité privée à Paris.*“ (Paryż, 1889. u Hachette'a.)

trawionéj straszną chorobą — raka. Białe, delikatne ręce, czeszą bezkładny włos staréj kobiety, zaniedbanéj, brudnéj; wykwintna dama nie czuje wstrętu, bo miłość chrześcijańska i litość owładły jéj serce, pełne poświęcenia.

Ta niewiasta, to „dama Góry kalwaryjskiéj.“ Któż są te panie? Jakie ich cele? Przeczytajmy artykuł ich statutów: „Zgromadzenie pań nie tworzy stowarzyszenia zakonnego we właściwém znaczeniu tego wyrazu, a członkowie nie zobowiązują się ślubami, czy to doczesnémi, czy wieczystémi; jak również nie żąda się od nich, aby się rodziny, majątku lub wolności wyrzekły.“ Celem stowarzyszenia jest uświęcenie wdów przez uczynki miłosierne i pielęgnowanie chorych. Stowarzyszenie dzieli się na cztery klasy: 1) wdowy, które mieszkają w szpitalu, i poświęcają się jedynie pielęgnowaniu chorych; 2) wdowy, które nie mieszkają w szpitalu, lecz o ile im czas i zatrudnienie codzienne pozwala, pielęgnowaniu chorych się poświęcają; 3) wdowy, które starają się o zwiększenie liczby członków i o pomnożenie zasobów; 4) wdowy, które rocznie 20 franków składki składają. Widzimy, że to stowarzyszenie jedyném jest w swoim rodzaju. Panie zajmujące wśród świata wysokie stanowisko, nieraz blaskiem młodości,

urody i bogactw jaśniejące, gromadzą się na to, aby pielęgnować kobiety chore, budzące wstręt i odrazę swojém cierpieniem straszliwém. Pierwsze stowarzyszenie, powstałe w Lyjonie roku 1843, było dziełem 23-letniéj kobiety, wdowy, p. Garnier. Nazwę „dam kalwaryjskich“ otrzymało Zgromadzenie od ks. Kardynała Arcybiskupa Lyjonu Msgr. Lonald'a. Szczególniejszą uwagę zwraca na siebie jednakże Stowarzyszenie paryskie. W roku 1873 umarł w Paryżu znany właściciel drukarni, słynnéj na polu typograficzném, pan Jouffet. Smierć ukochanego małżonka zwróciła myśli pozostałéj wdowy ku wyższym, świętym celom; postanowiła założyć zgromadzenie „dam kalwaryjskich“ na wzór lyjońskiego stowarzyszenia. Inne wdowy przyłączyły się do tego szlachetnego zamiaru i w roku 1874 założono szpital dla kobiet cierpiących na raka przy ulicy Léontine. Wkrótce zabrakło miejsca: do budowli nie było miejsca, do kupienia nowego placu nie było środków. Lecz „damy kalwaryjskie“ nie zwątpiły i w imieniu cierpiących odezwały się do serc miłosiernych Paryżanek, i — nie zawiodły się. Jedna z pań oddaje wszystkie swoje dyjamenty pod warunkiem, że imię jéj pozostanie nie wymienioném; inna wyrzeka się kosztownéj sukni; panie, o któ-

rych mówi cały Paryż, noszące nazwiska historyczne, których przodkowie wraz z Piotrem z Amiens, szli do Ziemi świętéj, by walczyć o grób Zbawiciela, oszczędzają we wydatkach na dom, toalety, konie i powozy, aby kilku tysiącami franków ubogich cierpiących wesprzéć; pierścienie, naramienniki, kosztowności sypią się — dla biédnych. Cuda czyni potęga miłosierdzia chrześcijańskiego! Wkrótce stanął wspaniały szpital, w zdrowéj okolicy, wśród ogrodu o salach jasnych, obszernych, zaopatrzony we wszystkie wygody.

Z główną salą graniczy kaplica. Codziennie o 7 rano otwiérają się główne drzwi, aby chorzy słuchać mogli Mszy św. Ileż tam serc boleścią trawionych uderzy w téj chwili goręcéj i żywiéj ku Temu, który rzekł: „Pójdźcie do mnie którzy cierpicie, a Ja was pocieszę!“

Śmierć tam obfite ma żniwo; 20 łóżek stoi w głównéj sali, 26 wypadków śmierci liczą rocznie. Na raka nié masz lékarstwa; tylko miękka dłoń szlachetnych „Pań kalwaryjskich“ ulży ranie, tylko słowa owych Aniołów Miłosierdzia, słowa miłości, pociechy, nadziei, na chwilę rozproszą mgły zwątpienia i smutku, które umysł chorego zaćmiły. Du Camp, któremu zawdzięczamy szczegóły niniejsze, mistrzowskiém piórem

kreśli straszny obraz cierpień tych nieszczęśliwych chorych na raka; nam trudno przedstawić ten ogrom ludzkiej nędzy, tragiedyją tego „padołu płaczu:“ gdy przejdziesz przez sale pełne chorych, kędy jęk cichy lub straszny krzyk boleści na przemian we dnie się rozlega i ciszę nocy mąci, możesz powiedzieć z wieszczem:

„Jak Dant przez piekło przeszedłem za życia:“

Ale nie! To nie piekło: bo tutaj nadzieja w postaci „Pań Kalwaryjskich“ krzepi chorego i wskazuje mu koniec cierpień i nagrodę za cierpienia w wieczności! Skąd czerpią siły te wątłe, delikatne istoty do posług, budzących najwyższy wstręt?

Codziennie rano panie klękają i wspólnie mówią następującą modlitwę:

„Racz, o Panie, chorym naszym dać cierpliwość i rezygnacyją, a nam daj ducha wiary i miłości.“ Wiara i miłość, oto potężne czynniki, oto źródła poświęcenia!

Wieczorem te same panie, po trudnej i ciężkiej dziennej pracy, zasiadają wspólnie do najwięcej może przykrego zajęcia aby szarpie, bandaże i bieliznę krwią i ropą nasiąkłe policzyć, posortować i do prania przysposobić. Białe, pieszczone rączki układają i porządkują odrażające przed-

mioty, służące do opatrywania wstrętnych ran — wszystko z miłości do Chrystusa! Oto tajemnicza siła miłosierdzia chrześcijańskiego!

III.

Jesteśmy nad brzegami Bretanii. Sine bałwany Oceanu atlantyckiego biją z łoskotem o granitowe mury portu Saint-Servan; całe otoczenie nosi piętno surowej powagi, którą też odznaczają się mieszkańcy wybrzeża. Wzrośli wśród ciągłej walki z morderczym żywiołem, który zbyt często pochłania ich łodzie i jakby łzom wdów i sierót urągał, wyrzuca ciała rybaków, ojców, mężów i braci na piasczyste wybrzeże, zdają się mieszkańcy Bretanii w ciągłej chodzić żałobie; ciemny lub czarny ich strój. Lecz ci ludzie na pozór poważni, milczący, prawie surowi, mają serca miękkie i czułe, bo są nabożni, jak dziatki niewinne; pod surową powierzchownością ukrywa się dusza miłosierna, szlachetna, pełna współczucia. — A jak tam potrzeba miłosierdzia chrześcijańskiego! tyle tam łez wyciska śmierć bezlitośna, tyle rodzin rybackich rok rocznie w nędzę pogrąża!

W roku 1817 przybyła do Saint-Servan biedna dziewczyna, szukając służby; nazywała się Joanna Jugan. Dwadzieścia lat słu-

żyła u pewnéj staruszki, po jéj śmierci Joanna wynajęła sobie pokoik na poddaszu, który stał się później sławnym, bo tutaj powzięła Joanna myśl założenia kongregacyi zakonnéj „Siostrzyczek biédnych“ (*les petites soeurs des pauvres*).

Ostrą była zima w roku 1839—1840. Wśród téj zimy, Bóg rozpalił w sercu Joanny Jugan ogień bohaterskiéj miłości bliźniego. Pewnego dnia spotkała Joanna wdowę biédną umierającą na ulicy z zimna i głodu; zdjęta litością, wzięła wdowę ową, Annę Chauvin, do siebie; wkrótce potém druga wdowa biédna znalazła przytułek na poddaszu u dobroczynnéj sługi. W izdebce tak było ciasno, że Joanna, aby szyć lub pracować, na schody musiała wychodzić.

Joanna Jugan, mając 600 franków uzbiéranych w czasie służby, wynajęła domek w październiku roku 1841, w miesiącu listopadzie miała już 20 chorych staruszek w koło siebie. Lecz skąd wyżywić tylu biédnych? Z miłości dla Chrystusa, Joanna poczęła zbiérać jałmużnę „dla swoich dzieci“. W czarnéj, ubogiéj sukience, z koszem na ręku, obchodziła codziennie miasto; była powszechnie znaną, szanowaną, nikt jéj prawie nie odmówił wsparcia; przyjmowała wszystko: chleb, sér, stare suknie, obuwie, a wszystko zużyć umiała dla biédnych;

gdy w domu nakarmiła biedaków niedołężnych, sama żywiła się resztkami ich obiadu. Szlachetne poświęcenie ubogiej dziewicy poruszyło wszystkich; podarowano jéj dom, a w roku 1844 już 65 starców znalazło w nim przytułek; akademija francuska uczciła Joannę „nagrodą cnoty" z zapisu Montyon'a, w ilości 3000 franków. Wkrótce przy pomocy księdza Le Pailleur, wikarego z Saint Servan, dzieło miłosierdzia nabrało pewniejszych podstaw; l'abbé Le Pailleur ograniczył je wyłącznie na pielęgnowanie chorych starców. Joanna, pełna pokory, ustąpiła kierownictwa swojego dzieła inteligientniejszéj siostrze, Maryi Augustine, która do dziś dnia jako przełożona gieneralna kieruje kongregacyją „Siostrzyczek." Obecnie 4000 Sióstr w 242 domach pielęgnuje 24.000 starców, niewiast i mężczyzn! W Paryżu samym posiadają „Siostrzyczki" pięć domów (w roku 1889), w których 1200 osób znajduje opiekę i przytułek; 100 Sióstr zajmuje się niemi troskliwie. Siostry spełniają wszelkie możliwe posługi starcom, z których wielu nie potrafi nawet jeść o własnéj sile; surowe dla siebie, anielską cierpliwością otaczają swych pupilów: ubierają ich, żywią, kładą do snu, w godzinę śmierci modlą się z nimi; zmarłych do trumny kładą na wieczny

spoczynek i pamiętają o duszy, o której prócz nich, nikt więcej nie pamięta na świecie. Ponieważ żaden dom „biednych Sióstr“ nie ma stałego dochodu, dlatego żyją jedynie z jałmużny. Jak niegdyś Joanna Jugan w Saint Servan wśród śniegu i mrozu, wśród wichru i słoty chodziła, żebrząc od domu do domu, tak dzisiaj chodzą jej „Siostry.“ Codziennie Paryż jest świadkiem miłosierdzia chrześcijańskiego i bezinteresownej miłości bliźniego tych Sióstr; po dwie Siostry wychodzą nad ranem z każdego z owych pięciu domów, i pukają do drzwi miłosiernych ludzi, żebrząc dla biednych starców;“ nieraz miasto jałmużny otrzymują wyrazy wzgardliwe, szyderstwo; nic ich nie odstrasza. W małym wózku jednokonnym, którego im bezpłatnie dostarcza pewien szlachetny dorożkarz, Maurycy Bixio, gromadzą zapasy; nawet słynne paryskie przekupki nie szczędzą swych darów: kartofle, sałata, nawet szparagi i kalafiory idą do kosza Sióstr; kupcy dają kawę, cukier, ryż. Najdziwniejszym kontrastem nędzy i bogactwa jest wózek „Siostrzyczek“, przed drzwiami wspaniałych restauracyj, salonów gry na bulwarach paryskich; resztki uczt lukullusowych, pulardy, pasztety, pieczenie idą do kuchni „biednych“ ze stołów bogaczów, którzy spożyć

nie mogli z przesytu wytwornych potraw. Jakaż radość Sióstr, gdy mogą starcom dobry kąsek przedłożyć, bo one same żywią się „resztkami resztek ze stołu biédnych!“ Starcy śpią w ciepłych pokojach, na pościeli, Siostry w zimnéj celi, na sienniku, to téż śmierć zabiéra wcześnie „biédne Siostrzyczki.“ Lecz nie braknie nowych postulantek. Czém jest życie pełne ofiar i śmierć przedwczesna dla serc pełnych miłości bliźniego?

Listy Unitów.

(Z „Kuryjera Poznańskiego“).

Seryja III.

List XVII.

Gubernija Orenburska, dnia 24 grudnia.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kochany nasz Ojcze!

List pański odebraliśmy 20 grudnia z przesyłką 10 rubli. Niech Bóg miłosierny zapłaci niebem za dobrą pamięć.Ośmielam się donieść, że z łaski i miłosierdzia Bożego zostajemy żywi do tego czasu na tem płaczliwem wygnaniu, choć życie nasze jest tęskne i smutne, bo jedno, żeśmy wygnani z rodzinnej ziemi naszej, a po drugie, nie widzim kapłana i nie słyszym słowa Bożego i zostajem wśród dzikich narodów, że nie obserwują dni świątecznych, ani niedzieli. A do tego tu jest najwięcej Baszkirów, a ci nie mają żadnej wiary. Zostajemy pod nadzorem policyi i nie wolno nam się odłączyć od miejsc przeznaczonych; tylko z pobliskimi sąsiadami mogliśmy się czasami widzieć. Życie nasze jest trudne, bo zostaliśmy tułaczami i żebrakami na tej tu płaczliwej dolinie. Zeszłej zimy to naszych Braci połowa żyła za uproszonym

chlebem, ale i tutejsi mieszkańcy prosili rządu o wsparcie, bo nie mieli życia. Do tego takie tu były mrozy, że dla nas nie do wytrzymania, bo sięgały wyżej 40 stopni, a zima trzymała od Wszystkich Świętych. Ale co prawda latosia zima to jest lekka i spokojna do tego czasu, i śniegu mało. I dla nas jest trochę lżej wyżyć, bo utrzymanie teraz pół na pół, co było zeszły rok, a do tego i rząd od 20 maja daje nam po kilka kopiejek na utrzymanie.

Dużo naszych Braci zostaje w obowiązku przy dworach, t. j. tych, którzy są w Orenburgskim powiecie, bo w Ujskim to dworów nie ma i nas tylko 2 rodziny tu się znajdują, a rok już z drugimi my się nie widzieli, tylko listownie. — Najwięcej wycierpieli ci, którzy zostali wywiezieni w roku 1887 w czelabiński powiat, bo tych trzymali rok cały w jednej wsi i morzyli ich na polu parę miesięcy, a ciągle namawiali, żeby przyjęli grunta, bo były dla nas pobudowane domy. Ale oni nie przyjęli gruntów i nie poszli do owych domów. Morzono ich głodem i nie dozwalano im rozpalać ognisk. Trzymali ich uwięzionych, a potem nas i rozsiali po całej gubernii. — Tęskne jest nasze życie. Rozłączeni jesteśmy od żon, od dzieci, albo żony od mężów są odłączone. Parę familij jest takich, że nie mają ani jednej białogłowy, tylko sami mężczyźni. Niektórzy niczem się nie trudnią, tylko przeżuwają ostatni grosz, bo co prawda, to w tych stronach nie masz do czego się jąć. Żyje człowiek jakoby w pustyni. Ale miłosierdzie Boskie i tu nad nami, choć i d a l e k o m a m y d o d o m u B o ż e g o, b o l i c z ą 200 w i o r s t . . . .

. . . .

W ostatku kończę swoje pisanie i dziękuję ślicznie Księdzu Dobrodziejowi za prezencik, bo co

prawda w teraźniejszem życiu to się bardzo przyda. Dopiero chciałbym prosić łaski Księdza Dobrodzieja, żeby Ojciec duchowny wysłał nam z parę książek, a chciałbym śpiewnika krakowskiego i kancyjonał i kilka różańców, a nawet parę obrazów; toby się wszystko przydało, bo nam książki i różańce odebrali jeszcze w domu, jak nas zabierali.

List XVIII.

Gubernija Orenburska, 28 grudnia 1889 r.

List Wasz pisany w kwietniu mieliśmy szczęście otrzymać w Wigiliją Bożego Narodzenia, o godzinie 5-tej wieczorem, na który odpisujem 28 grudnia 1889 r., a jako chrześcijanie katolicy w najpierwszych słowach naszego listu wymawiamy te słowa:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielceśmy się ucieszyli, gdyśmy ten list otrzymali i bardzośmy stę zdziwili, jak wielkie i nieprzebrane miłosierdzie Boskie nad nami, bo nietylko taki pocieszający dla nas list, ale i na utrzymanie naszego mizernego życia pieniędzy 10 rubli, za które Waszej Wielebności wynagrodzić nic nie możemy, — będąc w takiem utrapieniu, tylko prosim miłosiernego Boga za dobroczynność Waszą, niech ze swego nieprzebranego miłosierdzia wynagrodzi Waszej Wielebności, a szczodrobliwą rękę niech Pan Bóg wynagrodzi tysiącznie, oraz wszystkim gorliwym katolikom, jako to: panom i paniom, którzy pamiętają o nas, my im wynagradzamy tę łaskę, polecając ich Bogu i tej Opie-

kunce wszystkich ludzi, Najświętszej Maryi Pannie. Chociaż się to wyraża na tym kawałku suchego papieru, ale z chętnej życzliwości i gorącego serca.

A co Wasza Wielebność pisze, żeby opisać obszernie nasze powodzenie, to racyja tego taka. W początku tego prześladowania Unii w roku 1875 aresztowano naszego starszego brata Łukasza, którego po wytrzymaniu w kryminale w Białej przez rok jeden, z wielu innymi, wywieziono w Chersońską guberniją. Nas czterech młodszych pozostało w domach swoich, bo każdy z nas miał osobny swój dom i gospodarstwo. I trapili nas na różne sposoby: egzekucyj, kontrybucyją i niesprawiedliwym swoim sądem obdzierali, sądząc niesprawiedliwie: za śluby, żeby się rozłączali, lub w cerkwi śluby ponawiali; na co my się nie zgłaszali. Sądzili po 50 rubli kary — i ściągali z nas. A tak samo sądzili za chrzest i za pochowanie, jeżeli kto ich popów do niczego przyzywać nie chciał. Lecz gdy nie pomogły żadne groźby i badania, postanowili wysłać nas w Orenburgską guberniją. I tak w roku 1888, z trzeciego na czwarty dzień lipca, o dwunastej godzinie w nocy, przyjechało dwóch naczelników ze 20 strażnikami i obstąpili nasze domy, nas wszystkich aresztowali. Zabrali Łukasza, żonę z córką; Elijasza z żoną i córką Maryjanną i synem jego Janem; Grzegorza aresztowali, a żonę jego z córką zostawili i natychmiast wygnali z domu, a dom zamknęli. Józefowi umarła żona dziewięć miesięcy przedtem i zostało dwoje dzieci: Andrzej 5 lat, a Oleś 3 lata. Więc Józefa aresztowali, a dzieci zostawili w łóżku same, bez ojca i matki, jak biedne pisklęta w gnieździe. I przyszła Józefa teściowa, czyli babka onych dzieci, nieszczęśliwych sierót, i zabrała je do siebie, a dom zamknęła policyja. Także i Maksyma żonę z dwoma dziećmi zosta-

wili w domu i postąpili jak z drugimi, a dom zamknęli.

I tak nas aresztowanych przywieźli do kryminału w Białej. Tam trzymano nas trzy doby. W niedzielę po nieszporach przysłano konwojnych, odprowadzono nas na foksal, razem 8 rodzin. Tam zakuwano nas w kajdany i tak wieziono do Smoleńska, gdzie byliśmy w kryminale 3 doby. Stąd pokutych w żelazach powieźli nas do Moskwy, gdzie byliśmy też 3 doby. W Moskwie naczelnik etapu, daj mu Boże zdrowie, nie kazał konwojnym nas kuć w żelaza, nawet w wolne wagony bez krat nas posadził. I tak jechaliśmy do miasta Rażeska *), gdzie byliśmy w kryminale 2 tygodnie. Stamtąd do Penzy, i tam byliśmy trzy doby. Z Penzy do Tamary, a tam byliśmy jednę dobę, a stamtąd do Orenburga. W Orenburgu mieliśmy być jeden tydzień, a stąd piechotą mieli nas odprawić do Czelaby **), jeszcze 800 wiorst za Orenburg. Tymczasem przebyliśmy już jeden tydzień, a nas nie odsyłali, bo gubernator odebrał telegramy z Czelaby, że ci, których wywieziono w roku 1887, nie przyjęli tam domów i ziemi.

Tymczasem przyszedł do nas do kryminału jakiś urzędnik i pytał nas się: dokąd wy jedziecie? Na to my mu odpowiedzieli: my sami nie wiemy, gdzie nas wiozą. Więc on na to: Was wiozą do Czelaby, bo tam wam rząd pobudował domy i naznaczył ziemię. Czy wy zgłośni przyjąć domy i ziemię w Czelabińskim powiecie? — My mu odpowiedzieli, że my tu żadnych domów ani ziemi nie żądamy, bo my mamy swoje domy i ziemię swoję własną, której nikt nie ma prawa zabierać.—

---

*) Rjażańsk, albo Rjazan.
**) Czelabińsk.

Na to on zaczął długo nas namawiać i zachwalać, że to miejsce bardzo dobre i urodzajne, ale my mu na to powiedzieli: żeby ta ziemia złote kłosy rodziła, to ona jednak nam niepotrzebna, bo wojujemy za Kościół i religiją katolicką, a nie za ziemię. Z tem on i poszedł.

Później w dwa tygodnie przyjechało za nami do nas jeszcze 8 familij, z któremi przyjechało 6, z tych, którzy byli w Chersońskiej gubernii, bo się zjechali na drodze. I tak nas było wszystkich familij 16 w Orenburskim kryminale. — Po kilku dniach znów przyszedł do nas tenże sam naczelnik i powiedział: Posyłaliśmy do Petersburga i otrzymaliśmy taki telegram: Ministerstwo wam pisze, żebyście wy koniecznie wzięli domy i ziemię, która naznaczona wam jest w Czelabińskim powiecie. — My odpowiedzieli, że nie chcemy żadnej ziemi ani domów. Wtedy mówił: do trzech razy powiedźcie to: jeżeli nie chcecie, to rząd więcej nie będzie budować. My i trzeci raz odpowiedzieli, że nie chcemy. — Mówił tedy, żebyśmy się na to podpisali, ale my się podpisywać nie chcieli i odpowiedzieliśmy mu, że nas już od 20 lat łapią na podpisy, ale my żadnych podpisów nie dawali, i na to się też nie podpiszemy. Powiedział nam tedy: lepiejby wam było, gdybyście wzięli ziemię w Czelabie, bobyście byli wszyscy w kupie, a tak to was rozdzielą i rozeszla po jednemu między taki naród, że ich mowy nie poznacie. My odpowiedzieli: — wola wasza! I z tem poszedł.

Po wytrzymaniu nas przez trzy tygodnie w Orenburgskim zamku, po tych wszystkich badaniach, rozporządzili, żeby nas 16 rodzin rozesłać po Orenburskim powiecie, i to po jednej familii po różnych wsiach. I tak codzień po dwie familije odprawiali ze zamku i na podwodach, czyli na furmankach wieźli do stanowego, a od stanowego

rozłączali, jedne familiją w jednę stronę o wiorst 40, a drugą familiją w drugą stronę o wiorst 40, albo i więcej; dlatego, żeby jedni z drugimi nie mogi się widzieć i naradzić się ze sobą. Karmowe wydawali przez całą drogę aż do Stanowego, a od Stanowego odprawiali na oznaczone miejsca, i karmowych pieniędzy już nie dają.

I tak nas przywieźli w sieło, czyli do wsi..... przed kancelaryją, i zdjęli nasze tłomoczki. My nie wiedzieli co ze sobą począć? Urząd wiejski rozporządził się i dali nam kwaterę na noc do rozporządzenia. Na trzeci dzień 20 września przyjechał gubernator do kancelaryi, bo objeżdżał po wszystkich gminach i przeglądał papiery. My przystąpili do niego i mówimy: Wasze Prewoschoditelstwo, pomiłujte, kak my budiem żyti? — A on nam odpowiedział: nie chcieliście słuchać i nie powinowaliście sią swojemu Naczalstwu, więc was tu wasze Naczalstwo przysłało. Dawali wam w Czelabie ziemię i domy, wyście nie przyjęli i podpisać się nie chcieli; więc teraz żyjcie jak chcecie. — I zakazał, żeby nam ludzie nie dawali kwatery. Więc nasz gospodarz wyganiał nas codzień i mówił: idźcie sobie, najmujcie kwaterę, bo ja was trzymać nie będę. — My mu na to odpowiadali, że my tu żadnych kwaterów nie chcemy i najmować nie będziemy. Jak chcesz, to wyrzucaj nas. — On wytrzymawszy dwa tygodnie w takiej sprzeczce, nareszcie wziął nasze rzeczy i wyrzucił na ulicę. Starosta sielski przyszedł i dał nam inną kwaterę. Zebrał potem sielski schod [1]) i uradzili, żeby nam nająć obszczeską [2]) kwaterę za 6 rubli do Wielkanocy.

---

[1]) Gromadę wiejską.
[2]) Gromadzką.

Na to zgłosiła się pewna gospodyni, i starosta sam jej zapłacił. I tak wszystkim naszym braciom, po wszystkich wsiach, zostały zgodzone kwatery do Wielkanocy. Aleśmy na tej kwaterze ucierpieli niemało, bo i konia zaraźliwego wprowadziła do chałupy, co gdy się rozparzył, tośmy wszyscy pochorowali na głowy. Ale gdy przyjechał urjadnik, tośmy się poskarżyli i więcej nie pozwolił trzymać tego konia w chałupie, tylko go zastrzelić. Ale owce i cielę trzymała całą zimę w chałupie, a jeszcze do tego rano i wieczór wprowadzała krowę do chałupy, żeby ją wydoić. Cośmy ucierpieli zaduchu i chłodu, to ani się da opisać, bo nie pozwalała palić; tylko co się ugotowało, a nieraz nawet się nie ugotowało, i musieliśmy jeść na pół surowe. A do tego była zeszłego roku straszna zima. Mrozy na 40 stopni i więcej, tak że w dzień woda w chałupie zamarzała. A przytem brudu było tyle, żeśmy się z niego ledwo w miesiącu czerwcu (1889) oczyścili. Bo gdy nadeszła Wielkanoc, odkazali nam kwaterę i przyniewalali nas, żebyśmy sami najmowali, aleśmy nie chcieli najmować. Więc po przewodniej niedzieli 29 kwietnla 1889 r., wzięli nasze tłomoczki i wyrzucili na ulicę. Wtedy my, tak jak staliśmy w jednej koszuli i jednem ubraniu, zostawiwszy wszystkie rzeczy na ulicy, poszliśmy o 35 wiorst do stanowego. Tam też mieszkają nasi Bracia, dwie rodziny z Siedleckiej gubernii w kancelaryi, jedna z Włodawskiego powiatu, ze wsi Tyśmiennica, Łyskowscy i druga z powiatu Janowskiego z Ogrodników, Filipinki. Więc my do nich zaszli i tam byliśmy u nich pięć tygodni. Przyszedł wreszcie stanowy i powiedział nam: marsz do..... Ale my powiedzieli: nie pójdziemy, bo nas tam wyrzucili. — A gdzież wy pójdziecie? My odpowiedzieli: gdzie nas oczy pontosą. — Później zawołał nas do siebie, dał nam furmankę i wypra-

wił nas na to samo miejsce do .... i napisał do Starosty, żeby nam dał kwaterę. Ale nam kwatery nie dali, tylko mówili, żebyśmy po tygodniu z kolei chodzili od chałupy do chałupy. My na to przystać nie chcieli, tylkośmy powiedzieli: dajcie nam kwaterę osobną, bo tak nie chcemy. Róbcie z nami co chcecie, wyrzucicie nas, to my znowu pójdziemy do stanowego. I tak mieszkamy od 1 czerwca w kancellaryi. Odzienie nasze, któregośmy sią odrzekli, zabrane było z ulicy do kwatery i było wszystko w całości.

Co się zaś tyczy naszego życia, to bardzo trudne, bo zarobku nie mamy żadnego. Panów tu nie ma, tylko sami chłopi, i też biedno żyją i samiby poszli na zarobek, ale niema gdzie. Tak więc niczem się nie zajmujemy. Żyjemy z Opatrzności Boskiej. Czasem wyprosimy kawałek chleba i to bardzo mały; z domu czasem przyślą przyjaciele i to mało, bo gotówki nie było, bo Moskal wciąż niszczył. Nareszcie i gospodarstwa posprzedawał, a nam nic nie daje. Z powodu ciężkiej zimy mamy dość cierpienia, bo odzienie i obuwie nam zupełnie się zdarło, a na obliczu i ciele wyglądamy tak mizernie, że jeżeliby dopiero nas powrócili, toby nasze rodaki nas nie poznali, bo z wielkiej tęsknoty, chłodu i głodu krew w nas pomarła.

Tu opisaliśmy tylko swoje powodzenie, ale również wszyscy wygnańcy cierpią jedno i to samo. Są tu zaś następujące rodziny, oprócz nas.... Od nas o 40 wiorst mieszkają z gubernii siedleckiej, z Bialiskiego powiatu ze wsi Bokinka, familija Łojewskich, składająca się z 7 dusz we wsi Mikitina. Tych wyrzucili w miesiącu maju z kwatery i walali się pod płotem całe lato. Jeszcze do tego i chorowali. Ale teraz dla strasznej zimy nic o nim nie wiemy. W drugą stronę jest wieś Michajłówka, i tam mieszka 80-letni starzec

Łyskowski ze swoją rodziną i czeladzią 12 dusz, z gubernii siedleckiej, powiatu Włodawskiego, ze wsi Tyśmienicy. Nadto mieszka tam druga familija Filipinki, 7 dusz, ze wsi Ogrodnik powiatu Janowskiego

Na uroczystość zesłania Ducha świętego przywieziono o godzinie 10 w nocy narzędzia ogniowe, pozamykano drzwi, otworzono okno, i tak ich zlali wodą, że małe dzieci mało co nie pomarły ze strachu. Nadto jest tu jeszcze ze siedleckiej gubernii, powiatu Bialskiego ze wsi Dokudowa, familija Chwedoruki 8 dusz, we wsi Romanówka. Dalej we wsi Aleksandrowka jest familija Charycki, 10 dusz z powiatu Bialskiego, miasteczka Łomazy. Z powiatu Janowskiego ze wsi Szpaków, mieszka we wsi Kitajjam familija Piotrowskich, 3 dusze. Z powiatu Włodawskiego ze wsi Jamy, familija Abramik 5 dusz, mieszka we wsi Taczki. We wsi Diedowo mieszka familija Kosowskich, 7 dusz, z powiatu Włodawskiego, wsi Polubicz. We wsi Jarmołówka mieszka familija Panasiuki, 7 dusz, z Włodawskiego powiatu, ze wsi Laski. We wsi Tarzlie mieszka familija Tiszewskich, z powiatu Bialskiego, z miasteczka Łomazy. Familija Temicki ze Szpaków, powiatu Janowskiego i druga familija Wereszki, także ze Szpaków. Jan Łysko z Tyśmienicy, powiatu Włodawskiego, familija Jarosiuk, ze wsi Dziadkowskich, i familija Marczuk — o tych pięciu familijach nie wiemy, w jakich wsiach mieszkają, bo są w dalekiej odległości od nas.

A co Wasza Wielebność pyta, jaka tu okolica, jakie budowle i naród: to ziemia tu nierówna i góry ogromne. Lasów jednakże tu nie masz, tylko miejscami zarośla i to bardzo rzadkie. Po większej części palą też gnojem. Budynki są bardzo mizerne, budowane z okrąglaków, i to bardzo cienkich, obrzucone gliną i kurne, t. j. nie mające kominów.

Stodół i chlewów dla dobytku żadnych nie ma. Naród tu bardzo biedny, bo były wielkie nieurodzaje. Podatków zaległych w każdej wsi po kilkadziesiąt tysięcy rubli. Za odzienie służą im zimą i latem kożuchy. Kobiety noszą bez żadnej formy szyte, z białego sukna tak zwane szuszpany. Za obuwie służą im łapty, które robią z lipowych łyk. Ziemi uprawiać wcale nie umieją.

Gdzie nas porozstawiano? Wszystko po takich wsiach, gdzie jest cerkiew i naród prawosławny, i rozmawiają po rosyjsku. Ale oni religii swojej zupełn'e nie spełniają. Święta i niedzieli nie święcą, a powodem do tego są ich popy. Bo nietylko, że ich nie nauczają, ale i sami w niedzielę i święto zbierają swoich parafijan i posyłają ich kosić i żąć i na różne roboty, i sami nad nimi dozorują. A za to im nie płacą, tylko wódką częstują.

Oprócz prawosławnych, jest wiele innych ludów, jako to: Tatary, Baszkiry i Kirgizy, (które wyznają mahometańską wiarę). A z prawosławnych jeszcze przechodzi dużo do innych sekt, jako to: Małakanów, Sztundystów, Chłystów, Skopców, którzy prawosławnych popów zupełnie nie uznają. Te sekty mówią rosyjskim językiem. Ale Mordwiny są prawosławni, a rozmawiają między sobą po innemu, że r o z e b r a ć nie można. Czuwasy są prawosławne, a rozmawiają pe tatarsku.

Zima nastała u nas od 26 października. Śniegu wiele, a mrozu do 40 stopni.

Co Wasza Wielebność pisze, jakim sposobem dostali się ci, którzy byli w Chersońskiej gubernii do Orenburgskiej, to jest taka racyja. Gdy nas aresztowali w domu, to ich wtenczas aresztowali w Chersońskiej, także się jedni zjechali z nami w drodze, a innych przywieźli później na oznaczone miejsce. Tak i naszego brata przywieźli za nami w dwa tygodnie.

Kończąc ten list, upadamy do nóg Waszej Wielebności i dziękujemy za pamięć, pozostajęcy na wygnaniu.

Kroniczka.

Polska. (Kazanie ks. Arcybiskupa Felińskiego we Lwowie).

Kazanie i wotywne nabożeństwo ku czci Najświętszej Panny Maryi, jako Królowi Polski, z niezwykłą odbyło się uroczystością, 4 maja r. b. w katedrze lwowskiej. Sumę z wystawieniem Najświętszego Sakramentu celebrował ksiądz Arcybiskup Morawski. Rada miasta, korporacyje rękodzielnicze i liczne stowarzyszenia wystąpiły gremijalnie. Bractwa procesyjonalnie przybyły z chorągwiami z innych kościołów. Wzruszenie powszechne zapanowało, gdy na ambonie ukazał się sędziwy, czcigodny Arcybiskup warszawski, ksiądz Feliński. Każde jego słowo porywało. Śmiało rzec można o tem wzniosłem kazaniu, co sam mówca rzekł o ślubach Jana Kaźmierza, że w niem mieści się cały program działania narodowego. Że i poruszająca dziś wszystkich sprawa socyjalna znalazła w niem wyraz odpowiedzi, zbytecznem byłoby nadmieniać. Śmiało powiedzieć można, że tej doniosłości kazania Lwów jeszcze nie słyszał.

Po nabożeństwie Najprzewielebniejszy celebrant zaintonował starożytną pieśń „Bądź pozdrowiona“, która wzniosłemi słowy oddaje bóle, cierpienia i nadzieje „Polskiej korony.“ Na ratuszu, jako w dzień krajowych uroczystości, powiewała chorągiew.

Podajemy streszczenie tej pięknej nauki za „*Przeglądem*.“

Podczas uroczystego nabożeństwa w naszej archiktetdrze, odprawionego wczoraj na pamiątkę ślubów Kazimierzowych, wygłosił ks. Arcybiskup Feliński kazanie, którego myśl główna dotknęła stanu społecznego w całej dzisiejszej Europie. Osobistość kaznodziei, znanego z głębokiej nauki, męczeństwa za wiarę i patryotyzm, potęguje znaczenie tej mowy, tak bardzo aktualnej. Dlatego sądzimy, że jest pożyteczna, aby bodaj przybliżoną treść jej poznało całe nasze społeczeństwo. Za możliwą niedokładność streszczenia tej pięknej nauki, przepraszamy z góry Dostojnego byłego Arcybiskupa warszawskiego.

Jest pewne podobieństwo między dzisiejszym stanem społecznym całej Europy, a tym, jaki objawił się w Polsce, w środku siedmnastego stulecia. Jak u nas wtedy, tak dziś wszędzie niemal ruch z dołu jął wstrząsać organizmem państwowym, atakując równocześnie wszystkie podstawy chrześcijańskiego bytu. Inne były środki walki i inne jej objawy wówczas, a inne są dziś, lecz pierwsza przyczyna jej zawsze ta sama: oddalenie się społeczeństw od ewangielicznej reguły życia, zanik poczucia sprawiedliwości w stosunkach codziennych, brak chrześcijańskiej miłości bliźniego. Gorzej nawet jest dziś, niż było w siedmnastym wieku w Polsce, chociaż wtedy zdawało się, iż cała Rzeczpospolita leci nieuchronnie w jakąś nieznaną otchłań, a dziś państwa jeszcze mocno stoją; gorzej jest, bo nie ma ówczesnej gorącej wiary, która z niczego, co pod zmysły podpada, umie wspaniałe gmachy budować i przenosić góry. Widoczny jest skutek tej różnicy: dziś szamocą się społeczeństwa, szukając ratunku od nadciągającej katastrofy, kują jedne prawa których celem

złagodzenie impetu burzy, i kują prawa inne; nakładające policyjne hamulce; pierwsze nie zadowolniają, bo nie ma kresu żądaniom tam, gdzie jedynym celem życia jest używanie; drugie drażnią; w rezultacie — coraz większa niepewność i coraz większe niebezpieczeństwo; natomiast Polska, zawsze katolicka i wierząca szczerze, wnet znalazła lekarstwo skuteczne, jak to się zaraz okazało na skutkach. Król złożył koronę w ręce Matki Boskiej, co znaczyło, że pragnie, aby w Rzeczypospolitej zapanowała taka sprawiedliwość i opieka nad maluczkimi, iżby Królowa nieba mogła być Królową naszej ziemi. Do tego aktu, jakby jego podkreślenie dołączył król przysięgę, że będzie się starał o polepszenie doli pracującego ludu, a Stany przyłączyły się do owej przysięgi. Zaraz potem inny duch wstąpił w cały naród, moc w nim powstała ogromna, zdolność do czynów bohaterskich, i oto z potopu wyszła Polska zwycięzko. Za samą dobrą intencyą, za samo zrozumienie, gdzie są jedyne środki ratunku, naród otrzymał nagrodę.

Lecz Kazimierzowe śluby nie były spełnione, przepisanego lekarstwa nie użyto, i oto choroba dalej się rozwijała i w końcu doprowadziła nas do straszliwego upadku. Nie narzekać nam na nikogo specyjalnie, bo wszyscy byli winni; nie narzekać nam na przodków naszych, bośmy i my winni — ich krwią jesteśmy, ich ciałem, spadkobiercami sławy i błędów w równej mierze. Świadczą współcześni a przytomni ślubom Kazimierzowym, że podczas dokonywania ich, zgasła sama przez się jedna świeca na ołtarzu, zaś pod koniec nabożeństwa znów sama się zapaliła. Dziwny ten wypadek zaraz wzięto za złą wróżbę, wytłómaczono tak, że śluby długo nie będą spełnione, ale przecież koniec końców nastanie chwila, w której

Matka Zbawiciela będzie mogła objąć rządy tego królestwa. Może już jesteśmy bliscy tej chwili, bo oto widzimy w naszym kraju powstające stowarzyszenia, owiane iście Bożym duchem, prawdziwe Boże czeladki, w których pospołu pracują możni i znamienici z ubogimi i nieznanymi, a pracują na równych prawach, wypisanych w kodeksie chrześcijańskim.

Tu Arcypasterz wymienił te Boże czeladki, ale że są to instytucyje prywatne, uchylające się od rozgłosu, przeto ogłaszać ich w dzienniku bez upoważnienia nie mamy prawa.

Przechodząc do robotniczéj kwestyi, będącej na dobie, Arcypasterz podniósł charakterystyczną jej cechę: wszędzie mówią o prawach, wszędzie dopominają się ich równości, i to jest całem dążeniem tego ruchu, a nigdzie nie zażądano miłości bliźniego. Tymczasem nie równe prawa, lecz tylko ta miłość może pomyślnie rozwiązać kwestyją. Trzeba stosunku płynącego z religijnego serca. Każdy obowiązany jest pracować nie to minimum, które sobie wywalczył, ale tyle, ile tylko może, aby oddał ziemi wszystko, co oddać jest w stanie. Każdy powinien wynagradzać pracę nie tak, jak koniecznie musi, ale z całem uwzględnieniem indywidualnych potrzeb pracownika. Równości pracy i zapłaty być nie może, jeżeli chcemy doprowadzić do możliwego zadowolnienia. Społeczeństwo — to wielka rodzina, która też jest jego węgielnym kamieniem. Więc jak w rodzinie wiekowy dziadek, już niezdolny do pracy, albo słaba dziecina, otrzymują pokarmu i wygód nie mniej, lecz zazwyczaj więcej od silnych, pracujących członków téj gromadki, tak też powinno być w społeczeństwie. Na to nie może być kodeksowego przepisu, żaden parlament nie zdoła ująć téj reguły w jakąś praktyczną normę —

osiągnąć to można tylko rozbudzeniem miłości bliźniego i poczucia sprawiedliwości. Z tego wynika, że ratunek od nadchodzącej katastrofy każdy z nas ma pod ręką, niech więc nie ogląda się na rządy i parlamenty, od nich wyczekując wszystkiego, lecz niech sam się rządzi podług miłości bliźniego, niech czyni, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży.

Tak mówił ks. Arcybiskup Feliński, mąż światły, bardzo doświadczony przez cierpienia, i sędzia stanu społecznego, wytrawny, bo wiedzę zespolił z gorącą miłością Ojczyzny i opromienił gorejącą wiarą. Recepta jego tak prosta, że dziwić się trzeba, dlaczego od razu wszystkim nie przyszła na myśl. Ale powtarza się tu stara historyja z Kolumbowem jajem: prawda jest zawsze najprostsza i leży najbliżej, ale my jej szukamy daleko i mniemamy o niej, że jest bardzo skomplikowana, dostępna tylko arcymędrcom. Dla nas, zagrożonych w narodowym bycie, ruch społeczny idący z dołu, z groźbą przewrotów, jest o wiele niebezpieczniejszy, niżeli dla innych narodów: gdy one, choćby całkiem przeformowane, zawsze przecie zostaną przy życiu, my łatwo możemy wyzionąć narodowego ducha, bośmy podobni do ciężko chorego, który tylko w spokoju wraca do zdrowia. Dla nas więc nastała ostatnia chwila spełnienia ślubów Kazimierzowych. To nam przypomniał ks. Arcybiskup Feliński — dzięki mu za to!

---

2. (Nowy gwałt). Z Dubna na Wołyniu otrzymał „*Przegląd*“ następujące doniesienie:

Ostatni w naszym kraju klasztor żeński, należący do reguły św. Franciszka, gdzie znajdowały się zakonnice ze wszystkich innych pokasowanych już klasztorów, teraz zamknięto na rozkaz rządu,

który polecił obrócić zabudowania klasztorne na szpital wojskowy. Rozkaz wykonano natychmiast, zakonnice wywieziono, lecz doniesiono rządowi, że jeden szpital wojskowy już jest w Dubnie, a drugi byłby zbyteczny. W skutek tego nadszedł z Petersburga rozkaz:

„Zabudowania klasztorne przerobić na więzienie."

I tak się stało. Cywilizacyjność Rosyi okazuje się w tym fakcie w całej pełni. Ale jest przynajmniej carat logiczny; — znosi domy Boże, więc przynajmniej przezornie pamięta o tem, aby mu nie zabrakło kryminałów. Bo kto religiją tępi, ten przysparza ludności złoczyńców.

3. Z Podlasia otrzymał „*Dziennik Poznański*" następującą korespondencyją:

Ostrów, (powiat włodawski), 24 marca.

O trzy wiorsty od miasta Ostrowia, znajduje się osada Jamy, zamieszkała prawie wyłącznie przez Unitów. Jamy w dziejach osławionego wozsojedinienija zajmują miejsce niepoślednie. Jej mieszkańcy odznaczają się przywiązaniem do Unii, i z tego powodu narażeni byli na liczne prześladowania.

Niedawno temu przybył do Jamy w nocy wójt z policyją i z pisarzem gminy, i rozkazał sołtysowi miejscowemu wezwać wszystkich tych Unitów, którzy albo udawali się za granicę dla zawarcia ślubu, albo nie chcą chrzcić dzieci u popa.

Gdy się wszyscy zebrali (w nocy), rozpoczęło się spisywanie protokółu, przyczem oświadczono zebranym, by w przeciągu 24 godzin ponowili śluby w cerkwi, czyli, jak się wyrażają popi, poprawili ślub i ochrzcili dzieci. Unici odpowiedzieli, że ślubu nie życzą sobie brać powtórnie w cer-

kwi, dzieci zaś niektóre są już ochrzcone przez księdza — reszta, jeżeli im pozwolą, ochrzcą, lecz nie u popa, ale u księdza. „Wasze protokóły — odpowiedział im pisarz — zostaną oddane do sędziego śledczego.“

Tak więc, nie zważając na stanowczą decyzyją senatu w kwestyi ślubów, o czem pisałem w korespondencyi poprzedniej, rozpoczną się nowe procesa o śluby krakowskie.

Bawił u nas dwa dni urzędnik, prawdopodobnie Mirosław Dobriański. Mieszkał u Unity Michała Maleszczyka. Ubrany był po cywilnemu, starał się zawiązać stosunki z Unitami i wybadać ich, ubolewał nawet nad ich losem, mówiąc, że car wcale nie wie, co się u nich dzieje. Gdy jeden z Unitów zauważył, że w prośbach do cara i ministra spraw wewnętrznych wystawiali swe nieszczęśliwe położenie, i że od prześladowań chyba mogłaby ich oswobodzić wojna, urzędnik zanotował sobie imię i nazwisko Unity.

Unitom urzędnik dał do poznania, że zajmuje bardzo wybitne stanowisko, i gdyby wiedzieli, kto on jest, zbliżaliby stę doń na kolanach. Kazał odwieść się do wsi Łucki, znajdującej się w guberni lubelskiej, powiecie lubartowskim. Furmanowi wręczył kartkę, ażeby go nie zatrzymywali strażnicy, i powiedział, że od dawna nie doznawaliby już prześladowań, gdyby wiedzieli, do kogo się udać. Był on z żoną, która także bardzo wiele i chętnie rozmawiała z Unitami, osobliwie z kobietami. Jesteśmy przekonani, że był to Dobriański, i że za jego pośrednictwem rząd zamyśla Unitów uwikłać w nowe sieci.

Niedawno temu ludność Jamy była świadkiem nader gorszącej sceny. Umarłych Unici grzebią sami w nocy. Ótóż Izydor Kapitan, który, nie zważając na liczne prześladowania, wytrwał w unii,

i który najbardziej tego się obawiał, ażeby go nie pochował pop, umarł. Współbracia nie zdążyli go pochować, dowiedział się o tem pop miejscowy, i z policyją wtargnął do mieszkania, i nie zważając na płacz i lament rodziny, jak również i opór mieszkańców, ciało nieboszczyka zabrał gwałtem i pogrzebał je na cmentarzu prawosławnym.

Takie to sceny odbywają się dotychczas po upływie 15 lat od osławionego wozsojedinienija, a odbywają się wówczas, gdy oficyjalni historycy, jak Batiuszkow *), upewniają że chołmskaja Ruś jest od wieków krajem rosyjskim, że tam nie było i nie ma żadnych prześladowań religijnych, że rząd dążył tylko stosownie do życzenia ludności do oczyszczenia obrządku wschodniego, i że wreszcie przyłączył Unitów do prawosławia tylko na własne ich żądanie.

Francyja. XIX Wiec katolików francuskich zebrał się w Paryżu, pod przewodnictwem pana Chesnelong, senatora, w dniach od 6 do 10 maja.

D. 10 maja, w wigiliją zamknięcia obrad XIX ogólnego zgromadzenia katolików francuskich w Paryżu, między innemi baron Livois mówił o Trzecim Zakonie św. Franciszka, wzywając, aby licznie wstępować do tego Stowarzyszenia. Zgromadzenie to francuskich katolików jest objawem budzącego się potężnie ducha religijno-katolickiego we Francyi.

---

*) Od roku 1872 przy ministerstwie spraw zagranicznych pod redakcyją Batiuszkowa, wychodzi dzieło, będące stekiem kłamstw i oszczerstw. Dotychczas wyszło: Litwa i Białoruś, Wołyń, Chołmskaja Ruś.

Kongresy takie komitet katolicki zwołuje corocznie, począwszy od r. 1870. W początkach wzięły one pochop z dzieł, które wzrastały przed naszemi oczami, i których rezultaty oceniamy dzisiaj; utworzyły one opór, kiedy prześladowanie religijne powstało we Francyi, i dzięki porozumieniu się doprowadziły one wśród katolików do tego, że dzieło naprawy idzie tuż za dziełem zniszczenia i to nie bez powodzenia. Nie straciły one nic z racyi bytu, ponieważ walka trwa ciągle, jeszcze nie podniosły się wszystkie gruzy, objawiają się nowe potrzeby, a Kościół św. zachęca swe dzieci do nowych usiłowań i do prac nowych. Te względy natchnęły program zajęć zebrania majowego.

Pierwsza komisyja kongresu, tradycyjnie poświęcona dziełom wiary i modlitwy, ma za zadanie stwierdzić postępy stowarzyszeń, ustanowionych na cześć Najśw. Sakramentu, i wyszukać środki, mogące zapewnić tym stowarzyszeniom pożądany rozwój. Zajmować się ona będzie nadto Towarzystwem czuwającem nad katechizmem, którego celem jest dostarczenie nauki religijnej najmłodszym uczniom szkół publicznych i przygotowanie ich do katechizmu pierwszej Komunii św.; będzie się zajmować także towarzystwami, które w parafijach wielkich miast dążą do zbliżenia do pasterza i duchowieństwa owych rodzin, których nie mogą dosięgnąć bezpośrednio, ale które różne okoliczności jak misyje, nabożeństwa za zmarłych, specyjalne ceremonije dla dzieci, ściągają łatwo do kościoła i prawie zawsze godzą z religiją. Kiedy się rozważy, że dwie te ostatnie kategoryje towarzystw obejmują tysiące dzieci i setki tysięcy jednostek, zrozumieć nie trudno żywe zajęcie, jakie budzić będą obrady pierwszej komisyi.

Dodać jeszcze należy, że inne dzieła najwyż-

szej doniosłości i obecnie bardzo pociągające są zapisane w programie komisyi, jak np. misyje zagraniczne i Towarzystwa Algieru, Afryki, Tunisu, Ziemi św. i Wschodu.

Wydział sztuki chrześcijańskiej, wykaże, że katolicy nie chcą pozostać obojętnymi na nic, co jest piękne i dobre, i że we wszystkiem starają się oni szukać doskonałości i zdobywać swobodę.

W program prac kongresu wchodzą sprawy wychowania chrześcijańskiego dzieci. Dzisiaj, kiedy po części dzieło upaństwowienia szkoły ukończone i kiedy nauczanie bezwyznaniowe zaczyna wydawać owoce, należy zbadać, jaki jest wzajemny stosunek szkół publicznych i szkół wolnych. Komisyja w tej sprawie otrzyma referat podwójnej ankiety, zarządzonej tak z pomocą dokumentów urzędowych, jako też za pomocą informacyj, dostarczonych Towarzystwu edukacyjnemu i naukowemu ze strony szkół wolnych, aby zapewnić istnienie tysiąca szkół, założonych z wspaniałomyślności katolików, aby im dać pomoc, ułatwienia, poparcie, któreby im pozwoliło współzawodniczyć ze szkołami utrzymywanemi tak hojnie przez budżet państwa i gmin, aby zachować ich wyższość, stwierdzoną już tylu pomyślnemi rezultatami.

Oprócz tego pod względem nauczania elementarnego i wyższego program komisyi obejmuje liczne i zajmujące kwestyje.

Trzecia komisyja ma za zadanie zbadać dzieła propagandy popularnej przez prasę i wykłady w miastach i po wsiach; zajmie się ona oprócz tego rozwojem Towarzystwa, które ma na celu obronę duchowieństwa i zgromadzeń religijnych przeciwko uwłaczającym lub oszczerczym wycieczkom złej prasy i usuwanie afiszów i publikacyj przeciwnych moralności, które stanowią najboleśniejszy skandal publiczny i najwyższe niebezpieczeństwo socyjalne.

Wreszcie różne i wielkiej wagi sprawy stanowiły przedmiot rozpraw czwartej komisyi; wymienimy je tutaj tylko: najpierw kwestyja święcenia niedzieli, która przybrała dzisiaj charakter ogólny; następnie kwestyja robotnicza w ścisłem słowa tego znaczeniu, t. j. kwestyja stosunku między pryncypałami a robotnikami; dalej kwestyja wolności stowarzyszania się, która wymaga także zbadania reform, jakie potrzebne stają się w skutek nowych ustaw i praktyk administracyjnych, aby zniszczyć ohydne przeszkody, stawające w drodze dziełom miłosierdzia; syndykaty zawodowe, opieka nad opuszczonémi dziećmi, kolonizacyja, stłumienie niewolnictwa, zastosowanie nowej ustawy wojskowej i t. d. i t. d.

Program tedy kongresu tegorocznego, jest obszerny, nadzwyczaj praktyczny i mający niemałe znaczenie religijne i społeczne.

Belgija. Mimo ciągłej walki masoneryi przeciw Kościołowi katolickiemu, życie katolickie wcale tam nie upada, jakby się na pozór zdawało. Po Francyi, nigdzie może chrześcijańska miłość bliźniego nie jest tak czynną, jak w Belgii. W ubiegłym roku założono w tym kraju 23 związków humanitarnych, zwanych „Konferencyjami św. Wincentego a Paulo,“ które liczyły blizko 878 członków czynnych. Składki wynosiły 136,947 franków. Nawet i o żołnierzach tam nie zapominają, i by rekrutów, świeżo przybyłych do miast, uchronić od różnych niebezpieczeństw moralnych, istnieje w Belgii bractwo, zwane: „Oeuvre des soldats,“ które stara się o utrzymanie w nich ducha pobożności i czystości obyczajów. Pochwały godnym jest także związek młodych, 12-letnich robotników, którzy

w Bruksellli założyli sobie własną kasę oszczędności i wkładają doń swe małe datki, a te obecnie dochodzą już do sumy 3,000 franków.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj naszego wydawcy:

1. **Wspomnienia o polskiéj pielgrzymce do Rzymu** w roku 1888 na jubileusz Jego Św. Leona XIII, Papieża, napisał **ks. Dr. Wincenty Smoczyński.** Kraków, 1889, str. 826. Cena 3 zł. w. a. i 50 cent.

2. **Prawo małżeńskie katolickie** z uwzględnieniem prawa cywilnego, obowiązującego w Austryi, w Prusach, i w Królestwie Polskiem, napisał **ks. kan. Józef Pelczar.** Doktór św. Teol i t. d. Trzecie przejrzane i pomnożone wydanie. Kraków, 1890, str. 658 i CXVII. Cena 5 zł. w. a.

3. **Żywot św. Jana Berchmansa T. J.**, patrona młodzieży, przez **ks. Iwona Czeżowskiego T. J.**, wydał **ks. Jan Badeni T. J.** (Kraków, 1890). Cena egz. opr. w płótno 30 centów.

Skromnie wydawcą się zowiący, niestrudzony O. Badeni, jest właściwie autorem téj prześlicznej bijografii świętego patrona młodzieży, gdyż jest-to praca jego, osnuta tylko na materyjale, pozostawionym przez ś. p. O. Czeżowskiego.

4. **Patryjarchowie**, napisał **ks. Roch Filochowski**, (Warszawa, Niemiera, 1890). Cena 23 centy.

5. **Ojciec Kapucyn**, czyli zwycięztwo wiary i miłości. (Tenże). Cena 41 centów.

6. **Jak się Pani Jędrzejowa spowiadała, a jak się spowiadać potrzeba**, napisał **O. Rafał**, Kapucyn. (Tenże). Część I i II, razem 35 centów.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 1 czerwca 1890 r.

X. D. J. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 1995.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 2 czerwca 1890 r.

Książę Biskup
† ***Albin.***

(*L S.*)

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Maj.

1. B. oanna od Krzyża, P. Ter., sław. cudami.
2. B. Franciszka, Wd., Ter. 1255, w Umbryi.
3. B. Piotr Ynnignez, Japończyk, Tercyjarz, Meczennik, 1597.
4. S. Xuquexico, Japończyk, Tercyjarz, Meczennik, 1597,
5. B. Ubald, Ter. 1506, w Montonie.
6. B. Bela, Król Węgier, Tercjarz, brat S. Elżbiety Węgier.
7. B. Bonawentura Czylta, Ter., sławny cudami.
8. Bogobojna Benedykta, P. Ter.
9. B. Marya Gomez, Tercyjarka Wdowa, 1584 w Hiszpanji.
10. Katarzyna Lopez, Ter„ 1442.
11. S. Tosmas Tagnia, Japończyk, Tercjarz Meczennik, 1597.
12. B. Ela, Rzymianka, Ter. 1251.
13. Odpust. S. Piotr Regalat.
14. B. Gerara, rycerz świętego Jana, Tercyjarz w Toskanji.
15. B. Wiolenta z Korduby, TT,
16. B. Franciszka Rodrygez, 1644.
17. Odpust. S. Paschalis:
18. Odpust. S. Feliks, kapucyn.
19. B. Elżbieta, Wd. Ter., w Watei 1386.
20. Odpust. S. Bernardyn.
21. B. Agnieszka, Wd. Ter. w Watei, 1386.
22. B. Magdalena, Ter. 1345, z Konstancyji.
23. Odpust. S. Kryspin, kapucyn.
24. B. Rostagne, Ter. 1280, we Francyji.
25. Pobożna Maryja Franciszka, Polka, P. Ter.
26. B. Apolonija, Wd. Ter., 1500 w Bononii.
27. B. M. Mugnos, Tercyjarka, 1535 w Alkazar, wielka pokutnica.
28. B. Joanna, Król. Kastylii, Ter. 1382.
29. S. Humiljanna, Wd. Ter., 1246.
30, S. Ferdynand, Kr. Kastylji, Ter.
31. S. Aniela Merici, Tercyjarka, fundatorka zak. Urszulanek.